

Wiedza, doświadczenie zawodowe, ale też i zapewne w znacznym stopniu intuicja podpowiadają koncepcję oceny zjawisk gospodarczych przez pryzmat cyklu koniunkturalnego oznaczającego identyfikację z fundamentalnymi założeniami, iż istotą postrzegania funkcjonowania gospodarki i rynków jest cykl koniunkturalny. Procesy i zjawiska ekonomiczne poruszają się bowiem z transcendentálnymi koncepcjami czasu i zmienności, określonymi przez stałe prawa przyrody: grawitacji, obrotu Ziemi czy oscylacji kryształu cezu itp.

Przed dziesięcioma laty, gdy światowa koniunktura chwiała się pod wpływem efektów kryzysu azjatyckiego z 1997 r., a potem rosyjskiego z 1998 r., poważne periodyki finansowe pełne były rozpaczliwych niekiedy prób szukania nowego paradygmatu, który pozwoliłby zinterpretować otaczające nas – przed końcem stulecia - zjawiska i uporządkować wszechogarniający chaos. Nie brakowało wówczas poglądów o długotrwałej depresji, braku bezpiecznego schronienia dla kapitałów, widmie przynajmniej 40 – 50 % przeceny aktywów, która na całe lata miałaby wypłoszyć kapitał z rynków finansowych.

Nie minęło zbyt wiele czasu, a świat finansów - jeszcze przed końcem ubiegłego wieku - wszedł w epokę boomu nowych technologii. Wahadło nastrojów poszło w drugą stronę. Miał już obowiązywać zupełnie nowy porządek historiozoficzny, oparty na nieprzerwanym współistnieniu: minimalnych stóp inflacji i bezrobocia, przy jednocześnie – wydatnym tempie wzrostu. Jednak i tym razem dość szybko się okazało, że wszystkie stare prawa ekonomii działają i będą działać w przyszłości. Był natomiast splot rzadkich okoliczności, wywołany rewolucją internetową, która zbiegła się w czasie z niskimi wtedy cenami surowców i doskonałą passą amerykańskiej gospodarki. Efektem tych zjawisk była m.in. aprecjacja dolara, przejściowy, a nie stały brak presji inflacyjnej oraz malejącego bezrobocia. Procesom tym towarzyszyły olbrzymie przyrosty inwestycji i konsumpcji, które w tym drugim przypadku - finansowane były przy wydatnym udziale źródeł zewnętrznych (tj. pożyczkowych). Cóż, niepamięć jest potęgą...

Bieżące tak nurtujące nas zjawiska (kryzys zachodniego rynku finansowania budownictwa, bessa światowego rynku akcji, szaleństwo cen surowców np.) to też nie zapowiedź długotrwałego odkształcenia naturalnego cyklu koniunkturalnego, ale chyba właśnie już efekt wejścia globalnej gospodarki w kolejną fazę tzw. długookresowego cyklu Kondratiewa. Okresu oczekiwanej prosperity, opartej jednak przede wszystkim na postępie technologicznym, zmieniającym sposób życia i produkcji. Przy czym, należy pamiętać, że i produktywność zastosowania elektroniki komputerowej będzie maleć, tak jak stało się to z innymi przełomowymi wynalazkami (choćby telefonem).

Gospodarka rynkowa posiada swą wewnętrzną i niezachwianą zdolność do regeneracji oraz adaptacji do zmieniających się warunków i otoczenia. Sprawia to, że nawet głębokie czasem kryzysy, różne szoki (np. naftowe) nie są w stanie doprowadzić do jej upadku.

Joseph Schumpeter, jeden z najwybitniejszych ekonomistów XX wieku uważał, że cykle Kondratiewa to najważniejszy czynnik determinujący koniunkturę światowego życia społeczno – gospodarczego. W nich to zagłębiają się 8-10 letnie cykle Juglara, a w tych z kolei 3-4 letnie cykle Kitchina.

W opinii Roberta J. Aumanna (Nobel z 2005 r.; *pojmuwanie konfliktu i współpracy poprzez analizę w kategoriach teorii gier*), ekonomia jest częścią teorii gier, gier wielokrotnych. Inne części teorii gier to: stosunki międzynarodowe, psychologia, socjologia, biologia, informatyka czy nauki polityczne. Z kolei nie mniej sławny uczyony, Szwed Gunnar Myrdal (Nobel z 1974 r., *teoria pieniądza i wahań cyklicznych oraz uwzględnienie w teorii ekonomii współzależności zjawisk ekonomicznych, społecznych i instytucjonalnych*) uważał, że aby zrozumieć rozwój gospodarczy – trzeba znać historię i politykę, teorie i ideologie, struktury gospodarki z uwzględnieniem na poziomie makro, mezo – i mikroekonomii, rozwarstwienie społeczne, rolnictwo i przemysł, zmiany demograficzne, zdrowotność i oświatę..., ale nie oddzielnie od siebie, a w ich wzajemnym uzależnieniu. Warto mieć to też na uwadze i nabrać stosownego dystansu do bieżącej rzeczywistości, nawet choćby tylko na chwilę. Tak w kontekście wydarzeń tego tygodnia, w którym ponoć gros uczestników rynku oczekuje, że cena baryłki pokona kolejną psychologiczną barierę 150 dolarów.

Wojciech Szymon Kowalski



Główny ekonomista  
Inwest Consulting S.A.